

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 27-28 (527-528)

NIEDZIELA 6 i 13 LIPCA 1969

ROK XI

Jak co roku w okresie wakacyjnym, nasz tygodnik będzie ukazywał się co dwa tygodnie.

Następny numer ukaze się z datą 20 lipca 1969 r.

NOWY MSZAŁ

Specjalną Konstytucją Papież zatwierdził i zarządził opublikowanie nowego Mszału, opracowanego według wytycznych II Watykańskiego Soboru.

W piewszej części Konstytucja ukazuje w wielkim skrócie, jak od Soboru Trydenckiego Mszał urabiał pobożność wiernych i jak potem wyrosła potrzeba zmian i ulepszeń. Druga część podaje ogólną budowę poprawionego Mszału i wskazuje ogólnie najistotniejsze zmiany, jakie zostały wprowadzone.

Układ nowego Mszału rozpoczyna się od instrukcji ogólnej, po której umieszczony jest „Ordo Missae”, czyli zasadniczy porządek odprawiania Mszy św. Jako następna część w skład nowego Mszału wszedł *lekcyjnarz*, czyli część zawierająca czytanie Pisma świętego. Zestaw czytań Pisma świętego przeznaczony na niedziele rozłożony jest na okres trzyletni. Ponadto w niedziele i święta czytanie listów i Ewangelii poprzedzone jest czytaniem ze Starego Testamentu, a w czasie wielkanocnym, z Dziejów Apostolskich.

Następna część zawiera oracje i antyfony. Szczególna uwaga została zwrócona na oracje czyli modlitwy. Nie tylko powiększono ich liczbę, aby nowe teksty odpowiadały potrzebom nowych czasów, ale również przywrócono im wierność tekstów starożytnych. Na każdy dzień w poszczególnych okresach liturgicznych, jak Adwentu, Bożego Narodzenia, Wielkanocy, jest przewidziana własna oracja.

Tekst graduálu rzymskiego dla lepszego zrozumienia został odnowiony. „W nowym Mszałe — pisze pod koniec Konstytucji Ojciec św. — pozostawiliśmy możliwość słusznych zastosowań i odmian według norm II Wa-

tykańskiego Soboru. Ufamy, że Mszał ten zostanie przyjęty przez wiernych jako środek świadczący o jedności wszystkich. Za jego pomocą, wśród tak wielkiej różnorodności języków,

wznosić się będą do Ojca Niebieskiego, za pośrednictwem Jezusa Chrystusa Najwyższego Kapłana w Duchu Świętym, jedna i ta sama modlitwa”. Przepisy tej konstytucji wejdą w życie z dniem 30. XI. 1969 r., tj. w pierwszą niedzielę Adwentu.

KOŚCIOŁ W NOWEJ HUCIE, KTÓRA JEST NAJWIĘKSZĄ PARAFIĄ W EUROPIE

Jeszcze dwadzieścia lat temu była to okolica typowo rolnicza — z kilkoma wioskami, do których zaliczała się Mogiła — sławna ze swojego zabytkowego opactwa cystersów i kopca legendarnej królowej Wandy, następnie Czyżyny — z fabryką papierosów, Pleszów, Bieńczyce i Krzesławice. I właśnie dwadzieścia lat temu — na wiosnę 1949 roku na polach tych wsi rozpoczęły się intensywne prace budowlane. Robotnicy wykonali pierwsze wykopy i położyli pierwsze fundamenty pod przyszły kombinat metalurgiczny i osiedla mieszkańców.

Obecnie Nowa Huta jest najmłodszą dzielnicą starego Krakowa. Liczy już 150 tysięcy mieszkańców. W przeważającej części są to pracownicy olbrzymiego kombinatu hutniczego, rzecz jasna — wraz z rodzinami. W większości jest to ludność pochodzenia wiejskiego.

Ludność napływowa, powoli wrastając w zupełnie nowe warunki bytowania o charakterze wielkomiejskim i korzystając z wszystkich możliwych urządzeń socjalnych, oświatowych i kulturalnych pierwszego w Polsce miasta powojennego, w większości zachowała katolicki światopogląd, a więc parafialnej wspólnoty niejednokrotnie zachowała się w tym środowisku jako jeszcze jedna forma scalająca ludzi z różnych stron i przedstawicieli różnych pokoleń w jedną społeczność.

Przodująca rola w tym zadaniu przypadła erygowanej w 1952 roku parafii w Nowej Hucie-Bieńczycach, położonej centralnie pośród sówpowstałych i ciągle rozbudowywanych osiedli. Skromna

kaplica od dawna już stanowiła tylko prowizorkę. Nie wystarcza ona na potrzeby wielkiej parafii. Nawiasem mówiąc, charakterystyczną cechą tej nowohuckiej wspólnoty parafialnej stanowi jej młodość. Każdego roku rodzi się tu przeszło tysiąc dzieci, podczas gdy pogrzebów nie ma więcej niż 20-25. Jest to zrozumiałe, bo Nową Hutę — miasto „na surowym korzeniu” — budowała niemal wyłącznie młodzież, która następnie w tym mieście osiadła i stworzyła przygniatającą większość jego ludności.

Proboszczem nowohuckiej parafii jest od czterech lat ks. Józef Gorzelny, którego wspomaga w pracy duszpasterskiej siedmiu księży wikarych i siostry zakonne. Formy kultu religijnego muszą tu uwzględniać tradycje i przyzwyczajenia ludności przybyłej z ośrodków wiejskich, a więc misje, nabożeństwa stanowe, procesje, święcenie pojazdów mechanicznych dla coraz szybciej rosnących zastępów młodych entuzjastów motoryzacji itd.

Główne zainteresowania parafian skupiają się obecnie na budowie kościoła pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. W niedzielę, 18 maja br. parafia przeżyła wielki dzień, odbyło się bowiem uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego wraz z aktem erekcyjnym i ziemią przywiezioną z Betlejem — Domu Chleba, co pięknie symbolizuje związek między młodą społecznością katolicką a miejscem urodzenia Chrystusa. Kamień węgielny pochodzi z grobu św. Piotra. Ojciec św. Paweł VI

(Dokończenie na str. 9)

Cudowne rozmnożenie chleba

W tym, o czym nam mówi dzisiejsza Ewangelia, nie wiadomo doprawdy co bardziej podziwiać: czy niewypowiedzianą dobroć Boskiego Zbawiciela, który nie tylko dusze karmi słowem Bożym, ale i ciało daje pokarm, czy też ów głód słowa Bożego i gorliwość w jego słuchaniu tej wielkiej rzeszy ludzkiej, jaką widzimy przy Panu Jezusie i jej trwanie przy Nim przez długie dni i noce, mimo różnych niewygód i braku pokarmu, jak to wynika ze słów samego Jezusa: „**Żał mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść**”.

Cóż to za piękny obraz dusz rozkochanych w Bogu, co za wzór trwania przy Bogu i wytrwania w dobrym! I godzi się nad tym choć małą chwilę zastanowić, bo wytrwanie w dobrym to i obowiązek każdego chrześcijanina i najważniejszy warunek zbawienia duszy.

Nie ten kto dobrze zaczął, ale ten kto dobrze skończył, otrzymuje nagrodę. Nie wystarczy więc dobrze tylko zacząć, poznać naukę Chrystusa Pana, być dobrym jak anioł w dzieciństwie czy wieku młodzieńczym. Trzeba być dobrym chrześcijaninem przez całe życie, trzeba wytrwać w dobrym do końca. Ileż znamy przykładów, że młody człowiek zapowiadał się jak najlepiej, miał wszystkie po temu warunki, jednak z czasem zaniedbał się, nie skończył szkoły, byle jak spychał swe obowiązki zawodowe, nabył różnych wad i w rezultacie zmarnował życie.

Podobnie i w życiu nadprzyrodzonym. Nie ten zbawiony będzie, kto pięknie się zapowiadał, bo Bóg nikomu nie szczędził łask swoich. W sakramencie Chrztu wszczepia nas w Chrystusa i daje nam łaskę uświęcającą i życie wiary. Ale żeby się uświęcić i zbawić duszę, trzeba z tą łaską Bożą współpracować, trzeba wytrwać w dobrym i tą nieustanną pracą nad uświęceniem pomnażać w duszy skarby łaski. Można to krótko

wyrazić w powiedzeniu, że trzeba wytrwać przy Jezusie, bo ten tylko „kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie”.

Aby wytrwać w dobrym trzeba tego chcieć i to chcieć bardzo. I trzeba zdobyć się na tak wielki wysiłek, jakiego będzie potrzeba, aby ten cel osiągnąć. Bo wytrwanie w dobrym nie jest rzeczą łatwą. Owszem, można powiedzieć, że jest to najtrudniejsze zadanie człowieka na ziemi. Aby wytrwać w dobrym trzeba nieustannie walczyć z własnymi słabościami i przewycięzać wszelkie skłonności do złego, jakie jakże często budzą się w sercu ludzkim.

Dobry chrześcijanin tak musi opanować swoje namiętności, aby na wszelkie pokusy, obojętnie skąd przychodzą, mieć jedną odpowiedź twardą i nieustępliwą, Chrystusowe stanowcze: „**Idź precz, szatanie!**”. Trzeba unikać złego, czy choćby tylko podejrzanego towarzystwa, przeciwnostawiać się grzeszynom, poruczeniom serca i tłumić zło w zarodku, póki ono jest jeszcze małą iskierką, unikać wszelkich okazji do grzechu, nie narażać na upadki, pomagać na Chrystusowe przestrogi: „**Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie, duch wprowadzie jest ochoczy, ale**

ciało słabe”, jakże skłonne do złego. I nieraz lada iskra wystarczy, aby wywołać prawdziwy pożar namiętności i grzechu.

A przy tym wszystkim konieczne jest pielęgnowanie życia łaski w duszy, ćwiczenie się w czynieniu dobra i nabywanie cnót, bo tylko wówczas potrafi człowiek postawić skuteczną tamę przeciw zalewowi zła, na jakie nieustannie jest narażony.

I trzeba pamiętać jeszcze o jednym. Że same dobre chęci i same ludzkie tylko siły nie wystarczą, aby wytrwać w dobrym, uświęcić i zbawić duszę swoją. Jeśli gdzieś to tutaj przede wszystkim słowa Pana Jezusa: „**bez woli Bożej nie uczynić nie możecie**” mają zastosowanie i wyrażają najgłębszą prawdę. Wniosek z tego jasny, że o tę pomoc Bożą trzeba zabiegać i trzeba ją sobie koniecznie zapewnić.

W jaki sposób? Modlitwą i przystępowaniem do Sakramentów. Bez modlitwy nie ma życia łaski, bo dusza bez modlitwy zamiera w swym życiu nadprzyrodzonym. Toteż Boski Zbawiciel kazał nie tylko czuwać, ale i modlić się o wytrwanie w dobrym: „**Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie**”.

Cudowne rozmnożenie chleba, o którym mówi dzisiejsza Ewange-

Ewangelia

NA 6 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW (6 lipca)

(według św. Marka 8, 1-9)

Onego czasu, gdy wielki tłum był z Nim i nie mieli co jeść, przywołał do siebie uczniów i rzekł im: „**Żał mi tego ludu, bo już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść. A jeśli ich puszcze zgłodniałych do domu, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka**”. Odpowiedzieli Mu uczniowie: „**Skąd tu na pustkowiu będzie mógł ktoś nakarmić ich chlebem?**” Zapytał ich: „**Ile macie chlebów?**” Odpowiedzieli: „**Siedem**”. I rozkazał ludowi usadowić się na ziemi, a wzięwszy siedem chlebów, dzięki czynił, połamał je i dawał uczniom, aby rozdzielali. I rozdali je ludowi. Mielł też kilka rybek. I te pobłogosławił i kazał je również rozdać. Jedli i nasycili się; a pozostałych ułomków zebrali jeszcze siedem koszów. Ludu było zaś około czterech tysięcy. Potem ich rozpuścił.



CZŁOWIEK, SŁOWO I BÓG (2)

lia, było przygotowaniem ludzi na cud daleko większy — na ustanowienie Najświętszego Sakramentu. „Kto pożywa Ciało moje i pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim”. To najlepsza wskazówka, gdzie mamy szukać najskuteczniejszego środka do wytrwania w dobrem i wzrastania w łasce Bożej.

Tydzień Boży

NIEDZIELA 6 LIPCA

Św. Marii Goretti, Dziewicy

PONIEDZIAŁEK 7 LIPCA

Św. Cwyla i Metodego, Bisk. i Wyz.

WTOREK 8 LIPCA

Św. Elżbety, Królowej i Wdowy

ŚRODA 9 LIPCA

Św. Zenona, Męczennika

CZWARTEK 10 LIPCA

Siedmiu Braci Męczenników

PIĄTEK 11 LIPCA

Św. Piusa I, Papieża i Męczennika

SOBOTA 12 LIPCA

Św. Jana Gwalberta, Opata

NIEDZIELA 13 LIPCA

Św. Małgorzaty, Dziewicy i Męczen.

PONIEDZIAŁEK 14 LIPCA

Św. Bonawentury, Biskupa, Wyznawcy i Doktora Kościoła

WTOREK 15 LIPCA

Św. Henryka, Cesarza i Wyznawcy

ŚRODA 16 LIPCA

Najśw. Marvi Panny z Góry Karmelu

CZWARTEK 17 LIPCA

Św. Aleksego, Wyznawcy

PIĄTEK 18 LIPCA

Bł. Szymona z Lipnicy, Wyznawcy

SOBOTA 19 LIPCA

Św. Wincentego a Paulo, Wyznawcy

Nowela, jaką przed tygodniem streszciałem, była ilustracją tego, że człowiek różnymi sposobami może prawdziwie chwalić Boga. Nawet jako kłown cyrkowy ofiarując mu swoje sztuczki. Uczucia religijne można wyrażać tylu sposobami, ilu ludzi jest na świecie. I wszystkie te sposoby mogą być szczerze i prawdziwe. Wcale nie jest konieczne, aby wszyscy ludzie w ten sam sposób chwalili Boga, obcowali z nim, modlili się lub wyrażali swoje religijne przeżycia.

Jednak po tych wszystkich zastrzeżeniach, koniecznie trzeba powiedzieć, że bez wątpienia najdoskonalszym sposobem wielbienia Boga i obcowania z Bogiem, było jest i będzie słowo. Wszystko, co na ten temat będę mówił, oczywiście dotyczy tylko słowa prawdziwego, to znaczy tego, które jest zgodne z prawdą, a nie słowa faryzejskiego, które maskuje prawdę oraz prawdziwe myśli człowieka. Boga nigdy nie można chwalić tym, co samo w sobie jest złe. Tylko prawdziwe słowo może być aktem religijnym i tylko o tym będzie mowa.

Najpierw więc słowo jest najbardziej naturalnym i najpowszechniejszym sposobem wyrażania uczuć religijnych i chwaleń Boga. Tym darem wszyscy dysponujemy; dziecko i starzec, prosty i uczony. Starczy chociażby przez chwilę o tej roli słowa pomyśleć, aby zachwytem stwierdzić, jak Bóg potrafi najprostszymi rzeczami się posługiwać dla największych i najwspanialszych

celów. Podobnie chlebem się posłużył aby pod jego postacią ciało swoje dać nam na pokarm, aby pod postacią tego codziennego powszedniego chleba, po wszystkie dni w sposób widzialny być wśród nas. W ten sam sposób ten najpowszechniejszy dar jakim jest słowo jest równocześnie najpełniejszym sposobem obcowania człowieka z Bogiem.

Ono bowiem pozwala na najdoskonalsze wyrażenie wszystkiego co najistotniejsze dla religii. Już samo zrozumienie słowa „religia” wskazuje na ogromną rolę słowa. Religia — od łacińskiego słowa religare, oznacza: na nowo związać, zjednoczyć. Religia więc — to nieustanne odnawianie i umacnianie łączności między człowiekiem i Bogiem. Jednak Bóg jest duchem. Dopiero o tym pamiętając zrozumiemy całą wielkość i ważność słowa w religii.

Słowo bowiem i tylko słowo pozwala na pełną, rozumną, świadomą i zupełnie dobrowolną wymianę wszystkich wartości duchowych: przeżyć, osiągnięć i wrażeń; zdobywcy: rozumu, inteligencji i serca; decyzji woli ludzkiej. Słowo jest owym nie zrównanym instrumentem umożliwiający porozumienie się dusz i wzajemne ubogacanie się duchowymi wartościami. To dotyczy najpierw kontaktów człowieka z człowiekiem. One nie byłyby nigdy pełne — gdyby jeden drugiemu nie mógł uprzężyć wartości ducha, umysłu i serca.

To samo dotyczy również kontaktów duszy ludzkiej z Duchem-Stwórcą, z Bogiem. Jakkolwiek we wyjątkowych wypadkach, w jednym mgnieniu oka, aktem wewnętrznego objawienia i oświecenia Bóg wszystko człowiekowi przekazuje i objawia — to jednak w normalnym biegu rzeczy, Bóg również posługuje się słowem dla kontaktowania się z człowiekiem.

Obojętnie, czy wysłannikami Boga i wyrazicielami Jego woli byli aniołowie, patriarchowie, prorocy, Matka Najśw. święci czy Papież nieomylnie orzekający jakieś prawdy wiary — to zawsze za pomocą słowa przekazują oni wolę Bożą człowiekowi. Z reguły bowiem, tylko słowem, w sposób rozumny, jasny i dla wszystkich dostępny można człowieko-

(Dokończenie na str. 8)

Ewangelia

NA 7 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (13 lipca)

(według św. Mateusza 7, 15-21)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do Was w owczej skórce, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbiera się winogrona z ciernia, albo z ostu — figi? Tak każde drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców, ani złe drzewo wydać dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A więc po owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie”, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie”.



Le świat KATOLICKIEGO

25-LECIE BITWY O MONTE CASSINO

Tegoroczną wielką rocznicę — właściwy obchód został, jak wiadomo, ustalony na połowę sierpnia — przygotowywał równolegle tak obóz niepodległościowy, jak i reżim Władze włoskie czuły się też w obowiązku wzięcia udziału w przygotowaniach. Toteż na dzień 18 maja cmentarz wojenny polski na Monte Cassino znajdował się we wzorowym porządku.

Od dnia obchodu 20-lecia bitwy nie zebrała się nigdy tak wielka ilość rodaków pragnących oddać cześć poległym. Gdy o godzinie 10-tej ks. Biskup Rubin wkroczył na czele duchowieństwa na cmentarz i udał się do ołtarza by rozpocząć Mszę św., przeszło 400 uczestników oczekiwało na nabożeństwo. Przyczyniła się do tego w znacznym stopniu także obecność „nowych uchodźców-Żydów” z Polski, którzy znajdując się chwilowo w Rzymie przybyli z dziećmi na cmentarz Monte Cassino, by dać wyraz swoim uczuciom. Zwracano powszechną uwagę z jaką żarliwością wiele spośród dzieci modliło się w czasie Mszy św.

Wartę honorową przy ołtarzu pełnili karabinierzy i policja włoska

Ks. Biskup Rubin wygłosił po Ewangelii podniosłe kazanie, którego myślą przewodnią było, że naszym obowiązkiem jest wykonać testament tych, którzy tu leżą oddawszy życie za Polskę. Po zakończeniu Mszy św. odśpiewano „Boże coś Polskę”.

Nowość wydawnicza!

Spod pióra dziekana Roty Rzymskiej, ks. inf. Bołestawa Filipiaka, wyszły wspaniałe reportaże z Wiecznego Miasta pt.:

LISTY Z RZYMU

Duży tom bogato ilustrowany do nabycia w naszym wydawnictwie w cenie 15.00 F.

„Niepokalana”
B. P. 18

77 - La Ferté-sous-Jouarre

Po odbytym nabożeństwie zebrani przeszli do znicza, gdzie odbyło się składanie wieńców.

PROCESJE BOŻEGO CIAŁA W POLSCE

W święto Bożego Ciała w całym kraju odbyły się tradycyjne procesje. Szczególnie uroczyste wypadły one w diecezjach położonych na terenie Ziemi Zachodnich i Północnych: we Wrocławiu prowadził procesję ks. arcybiskup Kominek, w Opolu ks. biskup Fr. Jop, w Szczecinie ks. biskup Ignacy Jeż, sufragan diecezji gorzowskiej. W Krakowie odprawione zostało nabożeństwo w katedrze na Wawelu, po czym ks. kardynał Wojtyła poprowadził procesję do ołtarza urządzonych na dziedzińcu zamkowym. W Warszawie centralna uroczystość odbyła się w bazylice św. Jana Chrzciciela. Po Mszy św. celebrowanej przez ks. biskupa-suffragana Jerzego Modzelewskiego, podczas której śpiewał chór kleryków, wyruszyła procesja prowadzona przez ks. kardynała S. Wyszyńskiego w otoczeniu biskupów warszawskich, członków kapituły proboszczów warszawskich parafii i licznych duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Procesja eucharystyczna, poprzedzana różnokolorowymi chorągiewkami i sztandarami, przy biciu dzwonów przeszła placem Zamkowym i ul. Krakowskie Przedmieście, zatrzymując się przy czterech wniesionych specjalnie ołtarzach. Przy ostatnim ołtarzu przemówienie do wiernych wygłosił ks. kardynał Wyszyński, wskazując na potrzebę okazywania żywej wiary wobec Chrystusa Eucharystycznego. W drodze do katedry ks. Prymas zatrzymał się na pl. Zamkowym, aby udzielić uczestnikom uroczystości i miastu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

POLACY W ZAMBII

Dwaj misjonarze polscy, franciszkanie z Niepokalanowa, brat Patrycy Gumienny i brat Tymoteusz Mucha, mają zamiar podjąć się wydawania w Zambii, w Afryce, w miejscowym języku, czasonisma maryjnego. Przebywają oni od kilku miesięcy w Rzymie, przygotowując się do wyjazdu na misje do tego

kraju, w którym Ojcowie Franciszkanie mają 17 placówek, całą prefekturę apostolską oraz biskupstwo. Oprócz nich w Zambii pracują także misjonarze innych zakonów, jak Ojcowie Jezuitów z ks. arcybiskupem mertopolitą Adamem Kozłowieckim na czele, Ojcowie Kapucyni i Ojcowie Biali. Prowadzą oni tam szkoły, szpitale, sierocińce i inne dzieła apostolskie i charytatywne. Wśród ojców franciszkanów są tam także Polacy, m. in. Amerykanin polskiego pochodzenia, o. Antoni Bocheński, i brat Stanisław oraz o. Florian Pytka z Polski, który obecnie buduje w Zambii już trzeci kościół. Poprzednio wybudował on szpital i obszerną szkołę, na otwarcie której przybył nawet premier Zambii, dziękując mu za to wielkie dzieło.

APEL ANGLIKANSKIEGO BISKUPA

W Colombo na Cejlonie miejscowy biskup anglikański, Harold de Souza, wezwał wiernych swego kościoła do modlitw w intencji papieża Pawła VI i Kościoła katolickiego. W swoim piśmie diecezjalnym apeluje on do różnych Kościołów o wykazanie zrozumienia dla działalności Kościoła katolickiego. Ofiarujemy nasze modlitwy, piśme, na intencję braci katolików, zwłaszcza papieża oraz wszystkich, na których ciąży odpowiedzialność za losy tej wspólnoty religijnej.

Naszym P. T. Czytelnikom polecamy:

ŚPIEWNIK LITURGICZNY

Zawiera: ponad 250 pieśni — stałe części Mszy św. wraz z nowym tekstem kanonu — wystawienie Najśw. Sakramentu — nieszpory — godzinki — Gorzkie Żale — obrzędy pogrzebowe — litanie

Duży czytelny druk!

Cena w oprawie 7 Fr.

Zamówienia należy kierować:

„Niepokalana” B. P. 18
77 - La Ferté-sous-Jouarre

DOBRE SERCE HANKI

Marcinowa wyszła przed chatę i starczym głosem jąta przywoływać kury. Porwały się do niej ze wszystkich zakątków podwórka, ze śmietnika, z ciepłych dołków wygrzebanych w piasku, a także z pobliskiego kartofliska i biegły z głośnym gdakaniem i trzepotem skrzydeł. Popychając się i deptając wzajemnie, chwyciły łapczywie ziarno, które rozrzuciła im pełną garścią, sięgając raz po raz do fartucha.

— Pomału, pomału... starczy dla wszystkich — mamrotała bezzębnymi ustami, uśmiechając się do kur serdecznie, prawie czule, bo chyba ze wszystkiego stworzenia najbardziej lubiła to gwarne ptactwo.

Wytrząsała właśnie resztę ziarna z fartucha, gdy obudzony z miłej drzemki na słońcu, gwarem czynionym przez kury, stary, wyleniały Zagraj, zbliżył się do gospodyni i trącając ją łbem w kolana, to patrząc przymilnie w oczy, upominał się o swoją porcję.

— Mam coś i dla ciebie, staruchu, mam — powiedziała łagodnie i wydobywszy z zanadru skibkę razowca, łamała ją na kawałki i rzuciła psu, który chwycił je w powietrzu, zanim dotknęły ziemi. Potem z trudem wyniósłszy z sionki kobiałkę z ziemniakami, a następnie miskę z wodą, usiadła na przyzbie i zabrała się do obierania.

Niesporo jakoś szła jej dziś robota. Czy to, że kozik był nieco przymały i trochę wyszczerbiony, czy że ręce trzęsły się jej nieznośnie, czy też, że słończko tak slichnie dzisiaj świeciło po długiej szarości deszczowej, że raz wraz odrywała oczy od roboty i patrzyła to na tonące w blaskach pola, to na niebo tak błękitne, że aż dziw, to znów na drzewa zdobne sporym zawiązkiem owoców.

— Tyle już wiosen człek przeżył — myślała — a każda jeszcze piękniejsza mu się widzi, jeszcze bardziej upragniona niż te co minęły. — Spoglądała też często na dzieci bawiące się opodal, wśród których było dwoje jej wnucząt. Pilnowała, by sobie jakiej krzywdy nie zrobili, bo przecie to małe i głupie, a jakby się im co złego stało, to córka nauręgałaby jej, że stara nawet do pilnowania dzieci niezdatna.

— Coś wam nie bardzo idzie robota — ozwał się nagle tuż przy niej jakiś męski głos.

— Ach, to wy, Mateuszu? Żebyście wiedzieli, że nie idzie. Nieraz to brak człowiekowi ochoty do wszystkiego. Wyciągnąłby się tylko na słończku, jak nie przymierzając ten Zagraj, i nic by nie robił, jeno by się gapił na świat. Cóż, moiściewy, starość, wiadomo.

— E, na co to wypominać tę starość. Pewnie, żeśmy już oboje niemłodzi i nie bardzo do roboty przydatni. Ale cośmy się już naharali w życiu i nabiedowali... et, nie warto i mówić!

— Co prawda, to prawda — pokiwała smutnie głową stara kobieta. — Namęczył się już człowiek dosyć. Ale czy to kto o tym pomyśli? Czy kto z młodych uwierzy, że nie masz już dziś sił do tej harówki, że oczy źle widzą, krzyż boli i do ziemi coś cię gniewa, kiej wiatr tę drzewinę starą? Nie uwierzy nikt, kto zdrowy i silny, jeno powie, że ci się nie chce robić.

— Tak to, tak, Marcinowo. Ja bo dobre mam dzieci, nie mogę powiedzieć, ale wyrozumieć starego też nie wyrozumieją, ino chcą, abym pracował ciężko, jak dawniej. Skoro świt wstaje, robię trochę w polu, czy w ogrodzie, dojrzę bydłatek, a że stolarkę znam, to i niejedno zmajstruję w chałupie lub zepsute naprawię i zawsze przydatny jestem. Ale im i tego mało. Wciąż jeszcze narzekają — że ojciec to by tylko na słońcu siedział i kości wygrzewał. A nie jest tak, po prawdzie mówię, że nie...

(Dokończenie nastąpi)



Tysiące wiernych uczestniczyło we Mszy św. odprawianej przez Papieża nad jeziorem Lemańskim podczas jego pobytu w Genewie.

Tajemnicze to słowo oznaczał pomazańca Bożego. Był taki zwyczaj w Starym Testamencie, że królów, kapłanów i proroków na znak wybrania Bożego namaszczone oliwą. Na wyraźne polecenie Boga czynił to arcykapłan lub prorok, a człowiek w ten sposób wybrany przez Boga stawał się pomazańcem Bożym. Po hebrajsku słowo pomazańca brzmi „masziah”, stąd powstało słowo Mesjasz.

Po grecku słowo pomazańca brzmi „christos” stąd powstało słowo Chrystus, związane później z osobą Jezusa. Takie jest znaczenie i pochodzenie słów, które do dnia dzisiejszego oznaczają Jezusa. Tego, który miał przyjść, którego Bóg zapowiedział już pierwszym rodzicom i na którego czekał naród wybrany przez wszystkie wieki swego istnienia.

Cud Izraela

Naród żydowski rozwijał się i kształtował, podobnie jak wszystkie narody świata. Początkowo wiodł życie koczownicze, wędrował z miejsca na miejsce, wypasał swoje trzody i powoli stawał się organizacją, która nabierała cech państwa. Ale było w jego dziejach coś, co odróżniało go od wszystkich narodów. Tym czymś była świadomość jego posłannictwa i idea mesjanizmu.

Coraz wyraźniej w tym narodzie kształtowała się świadomość wybrania przez Boga, oczekiwania na spełnienie nadziei przyjścia kogoś obiecanego przez Boga, pielęgnowanie i przechowywanie oraz przekazywanie tej nadziei. Bóg wybrał sobie jeden naród na ziemi, któremu powierzył swoją obietnicę pojednania ludzkości z sobą. Ten naród, zwany dlatego narodem wybranym, miał być świadkiem przymierza zawartego między Bogiem i człowiekiem i dlatego przez wszystkie wieki swej historii cieszył się szczegól-

nym uprzywilejowaniem ze strony Boga.

I tu jest źródło tego, co określa się zawsze jako „cud Izraela” — historycznie nie dająca się wytłumaczyć idea monoteizmu. Wszystkie narody w tym czasie czyli wielu bogów, ten jeden naród miał zawsze jednego Boga, którego nie można była ani zobaczyć, ani ludzkimi środkami wyrazić. Bóg Izraela był niewidzialny, niewyobrażalny, jeden, wszechmocny, wszechstronny, wieczny... Wszystko od Niego brało swój początek i On panował nad wszystkim. Takiego pojęcia Boga nie miała żadna religia.

Skąd takie pojęcie Boga zjawiało się w Izraelu, — Jedną jest tylko odpowiedź: ten naród miał objawienie, w tym narodzie Bóg pra-

Do czasu Soboru Watykańskiego wy-dawało się nam, że życie współczesnego katolika jest unormowane od wieków niezmiennymi przepisami, i chociaż z biegiem czasu niektóre problemy przybrały inne oblicze, chociaż czasy i warunki życia zmieniły się, mimo to w życiu codziennym katolika nic nie może się zmienić.

A jeżeli pod naporem dnia współczesnego zmieniło się? Wtedy ten, kto sobie to uświadamiał, uważał, że przeżywa jedynie wewnętrzny, swój osobisty, konflikt. Były to jednak pozory. Niepewności i trudności, chociaż wydawało się, że są jednostkowe, były w gruncie rzeczy niepewnościami i trudnościami ołbrzymiej rzeszy myślących katolików.

Dla każdego katolika traktującego serio sprawę swojej religii przychodzi czas, gdy wiara lat dziecińczych przestaje wystarczać, ponieważ dojrzał już do tego, by przeżyć ją i zrozumieć głębiej, wszechstronnie. Takie chwile przeżywa- ją jednostki, przeżywają je również całe społeczności.

MESJASZ

wdziwy chciał mieć świadka siebie i swoich planów wobec ludzkości. W łonie tego narodu miały się dokonać największe tajemnice Bożych Planów i z tego narodu miały się rozpląnąć ich skutki na całą ludzkość.

Ośrodkiem tego wszystkiego jest nadzieja na przyjście Oczekiwanego i Obiecanego. Ta nadzieja jednoczyła naród wybrany, ta nadzieja odróżniała go od wszystkich innych narodów, wpływała na kształtowanie się świadomości narodowej i pozwalała przetrwać największe trudności i katastrofy dziejowe. Wiemy przecież, że były w tej historii okresy niewoli, rozproszenia, wygnania. Rujnowano temu narodowi miasta i świątynie, rozpędzono go pomiędzy inne narody, odbierano mu

ziemię i włączano w granice innych potężniejszych krajów. Ten naród nigdy prawie nie był potęgą w sensie politycznym, zawsze był otoczony krajami o wiele od niego potężniejszymi. Wszystko przetrwał, nigdy się nie załamał i nie zginął w powodzi przemian i burz dziejowych.

Dlaczego? — Miał w sobie coś, co go jednoczyło wewnętrznie — nadzieję na przyjście Obiecanego, którego nazywał Mesjaszem. Ta obietnica i cudownie podtrzymywana wiara w jedynego Boga, który tę obietnicę dał — to były elementy siły wewnętrznej narodu wybranego. Małego narodu, który niósł dla całej ludzkości pojednania człowieka z Bogiem.

Losy wielkiej idei

Trudno byłoby powiedzieć, że naród ten od razu tak w pełni zrozumiał swoje posłannictwo, jak

my dziś te sprawy widzimy. Nie-raz wybranie to bywało ciężarem, ten naród chciał zrzucić z siebie ciężar swego wybrania. Bóg wtedy posyłał proroków, chłostał karami, zsyłał dobrodziejstwa lub dawał zwycięstwa, ażeby przypomniać swoje obietnice i wybranie.

Sama idea Mesjasza różne przechodziła koleje losu. Przykrawano ją do wymiarów czysto ludzkiej nadziei szczęścia. Przybladała myśl tajemniczego pojednania z Bogiem, zaczęto wyobrażać sobie, że Ten, który ma przyjść, podniesie znaczenie polityczne narodu i zapewni mu panowanie nad światem. Mesjasza wyobrażano sobie jako władcę, potężnego zdobywcę. Wtedy, kiedy naród był rozbity i nie posiadał ojczyzny, nadzieją Mesjasza była oczekiwaniem mściciela i pewnością przysiężonej potęgi politycznej. Wtedy zjawiali się prorocy jak np. Iajasz, którzy przywracali idee mesjańskiej

(Dokończenie na str. 8)

PRZYNALEŻNOŚĆ DO LUDU BOŻEGO ZOBOWIĄZUJE

„...Panie Boże, umocnij w nas to, co dobre, i z ojcowska troskliwością strzeż tego, co umocniłeś...”

(Z modlitwy dnia na 6 niedzielę po Zesłaniu Ducha Św.)

Musimy nie tylko myśleć i stawiać pytania szukając w naukach Kościoła odpowiedzi na dręczące współczesną ludzkość problemy, ale musimy ponownie przebadać naszą wiarę i uczynić ją wiarą ludzi dojrzałych. Musimy więc nie tylko wierzyć, ale i rozumieć, dlaczego i w co wierzymy.

Sobór, stawiając zagadnienia życia wewnętrznego swoich wyznawców, przeanalizował również sprawę stosunku Kościoła do świata współczesnego, jego przystosowania się do zmienionych czasów, ustawienia współczesnego katolika wobec zagadnień i spraw świata dnia dzisiejszego, tylko częściowo chrześcijańskiego.

Sobór i jego dokumenty zmuszają nas, katolików nie tylko do przyjmowania tych postanowień do wiadomości, ale i do wcielania ich we własne życie.

w życie społeczności katolickiej, a także w życie całej społeczności ludzkiej.

Jesteśmy Ludem Bożym. Przynależność do Ludu Bożego zobowiązuje. Zobowiązuje do myślenia, do zajmowania stanowiska w wielu sprawach tego świata. Zrozumienie przemian zachodzących w świecie to podstawowa zasada „aggiornamento”, czyli odnowy współczesnego Kościoła.

Odnowa, przemiany, przystosowanie się Kościoła do współczesnej epoki atomu i podboju Kosmosu nie zmieniają ani na jotę podstawowych zasad naszej religii. Wszystko co jest w religii naszej Boskie, pozostaje niezienne.

Może i powinno się niekiedy zmieniać to, co jest w naszym Kościele czysto ludzkie. Bo tak jak zmienia się w prze-

ciągu wieków człowiek, tak jak właściwe mu w każdej epoce cechy narzucają charakter jego czasom i kształtują je, tak samo te cechy narzucają charakter pierwiastkowi ludzkiemu w życiu Kościoła.

Ludzie współcześni różnią się swoją umysłowością, swoją wiedzą, swoim podejściem do życia i zjawisk przyrody od ludzi czasów starożytnych, średniowiecza, czy też wieku XIX, a nawet z początku wieku XX.

Na przestrzeni wieków człowiek zmienił się, zdobywał wiedzę — zmienił się jego stosunek do świata, dojrzał również jego stosunek do Boga, a więc i do religii. Aggiornamento Kościoła zapoczątkowane Soborem Watykańskim II ma właśnie na celu nie zmianę zasad i dogmatów naszej religii, ale dostosowanie sposobu przekazywania tych zasad do umysłowości współczesnych ludzi.

„Panie... daj nam osiągnąć to, o co z wiarą prosimy”.

(Z Offertorium)

Migawki emigracyjne

INTEGRACJA. — W chwili kiedy na temat integracji mówi się coraz więcej w ośrodkach polskich we Francji, warto zanotować, co prof. Wagner mówił na temat integracji Polaków w Stanach Zjednoczonych (w czasie dnia studiów urządzonym w Bibliotece Polskiej w Paryżu przez Związek Inżynierów i Techników). Podzielił on Polaków żyjących w Ameryce na trzy grupy: 1) tych, co po najdłuższym nawet pobycie w USA nie interesują się sprawami tego kraju i do dnia dzisiejszego mówią tylko po polsku, bo — jak np. w Chicago — ten język zupełnie wystarcza do zaspokojenia potrzeb dnia codziennego; 2) tych, co wchodzą w nowe środowisko zachowując zwyczaje i obyczaje kraju swego pochodzenia i wnosząc w nowe środowisko polskie wartości kultu-ralne; 3) tych, co przyjmując obywatelstwo amerykańskie zrzuwają z tym wszystkim co polskie i pragnąc za wszelką cenę wsiąknąć w nowe środowisko i zapomnieć o swoim dotychczasowym pochodzeniu.

Nie ma wątpliwości, że winniśmy się znaleźć w drugiej kategorii w okresie integracji w środowisko francuskie.

DOBRY ADRES. — Zupełnie przypadkowo znalazłem się w przyjacielom w „Taverne de la Poste” w Chateau-Thierry. Skorośmy tylko zasiedli do stołu, podszedł właściciel restauracji i — słysząc polską mowę — przedstawił się jako Polak i zapewnił, że dla Polaków zrobi wszystko, by wyszli od niego zadowoleni. Rzeczywiście potrawy były wymienne, wina godne, a porcje potrójne. P. Tadek Wagonski, zanim roku temu przejął restaurację w Chateau-Thierry, posiadał „kafajkę” w Vincennes, a przedtem jeszcze był „maitre d'hotel” na Polach Elizejskich w Paryżu. P. Wagonski podejmował u siebie już biskupów z Polski. Wynik naszej rozmowy prowadzonej tylko w języku polskim miał niespodziewany skutek: Młody człowiek siedzący wraz z swoim kolegą przy sąsiednim stole podszedł do nas i łamania polszczyzną powiedział: — Moją mamą i mój tata też som Poloki...

OMEGA

MIGAWKI PIELGRZYMKOWE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy z poprzednich numerów)

Jak już wielokrotnie podkreślałem w poprzednich odcinkach, Jeruzalem to miasto święte dla tych trzech wielkich religii: żydowskiej, chrześcijańskiej i muzułmańskiej. I miasto zamieszkałe przez wyznawców tych trzech wielkich religii, którzy mniej lub więcej zgodnie koegzystują tu od wieków.

Pisałem już o największych świętościach chrześcijańskich w tym mieście, o innych jeszcze może będę wzmiankował. Zwiedziliśmy je wszystkie. Na każdym z miejsc świętych płynęła z serc naszych gorąca modlitwa, przede wszystkim wyrażająca głęboką wdzięczność dla Boga. Bo to naprawdę przeogromne szczęście i łaska Boża — być w Jeruzalem i chodzić tymi szlakami, którymi chodził Jezus, Jego Matka, Jego Apostołowie, uczniowie, tyłu męczenników i wielkich świętych.

Ale — będąc w Jeruzalem — nie byłoby rzeczą właściwą zignorować to, co drogie i święte dla milionów ludzi wierzących ale nie-chrześcijan. Wędrujemy więc przez Bramę Lwią ku południowo-wschodniej dzielnicy Starego Miasta — na Ofel. To tutaj — mniej więcej przed trzema tysiącletkami — Dawid pokonuje butnych Jebuzejczyków i zakłada stolicę Izraela. „Miasto Dawida” staje się również stolicą religijną narodu, bo Dawid sprowadza i tu instaluje Arkę Przymierza — największą świętość swoich ludzi.

Na Ofelu Dawid — król prorok i poeta w jednej osobie — kładzie kamień węgielny pod świątynię. Ale nie danym mu było ujrzeć tego dzieła, które ku chwale Bożej zapoczątkował własnymi rękoma. Świątynię wykończył jego syn — Salomon. Księgi święte zanotowały, że przy jej budowie pracowało bez ustanku przez siedem lat 153 tysiące robotników pod nadzorem najwybitniejszych majstrów fenickich. Z dalekich krain sprowadzano drzewo cedrowe, złoto i wyszukane kamienie jako budulec. Nic więc dziwnego, że świątynię uważano za cud świata, a duma z jego posiadania rozpierała wszystkie dzieci przynależące do Narodu Wybranego.

Wspominałem już, że losy Świętego

Miasta na przestrzeni wieków nie były zbyt szczęśliwe. Położone w centrum ówczesnego świata, usytuowane doskonale pod względem strategicznym, ludne, bogate i słynne — nęciło wszystkich, którzy byli silni. Nie jeden więc raz padało Jeruzalem starte w proch i nie jeden raz odradzało się — niczym legendarny feniks — ze swych własnych popiołów. I razem z miastem ginęła lub na nowo powstawała jego chluba — świątynia. Prawie ślad po niej zaginął, gdy w 586 roku przed Chrystusem, Jeruzolima zdobyta została i spalona przez Nabuchodonozora. Tysiące Żydów uprowadzonych zostało do niewoli babilońskiej. Żyjąc na wygnaniu pogodzili się z utratą wolności i własnego kraju, ale do rozpaczki doprowadzała ich myśl, że Jeruzalem i jego świątynia zrównane są z ziemią. Skoro więc Cyrus, król Persów, pokonał imperium chaldejskie i pozwolił uprowadzonym doń Żydom wrócić do

ojczyzny, pierwszą rzecz którą odbudowali to — świątynia.

Potem — wielokrotnie jeszcze profanowana przez wrogów, częściowo burzona lub palona — odrestaurowywana przez swoich przetrwała do czasów Chrystusa. To właśnie w tej świątyni zagubił się dwunastoletni Jezus to z niej wypędzał kupujących, to jej budowała zachwycała Apostołów gdy mówili do Mistrza: patrz, z jakich kamieni zbudowana! Jezus im wtedy przepowiedział — na pewno nie bez smutku, bo też kochał świątynię — że nie zostanie z niej kamień na kamieniu.

I rzeczywiście! W 70 roku Jeruzalem wycięte zostało w pień przez legiony rzymskie pod wodzą Tytusa. A wraz z Świętym Miastem legła w gruzach świątynia. I już więcej nie powstała.

Pozostała tylko część muru, jaki ją otaczał od zachodniej strony. Mur ten stał się dla Żydów największą świętością, gdy zabrakło samej świątyni. I jest nią po dzień dzisiejszy. W psychice Żyda ów relikwiarz świątynnego muru nie jest

MESJASZ

(Dokonczenie ze str. 6—7)

jej prawdziwe wymiary. Mówili o Mesjaszu, który będzie cierpiał, który będzie poniżony i wzgardzony.

Tak w powiązaniu z dziejami Izraela pogłębiała się i stawała się coraz wyraźniejsza wizja Mesjasza. Nie wszyscy chcieli wierzyć, nie wszystkim to odpowiadało, ale Bóg czuwał nad tym, by w powodzi różnych interpretacji zach-

wała się przecie i ta jedna prawdziwa, trudna do przyjęcia, wielką wielkością niezrozumiałą, myśl o Mesjaszu, który będzie cierpiał a nawet umrze, ale właśnie dlatego pojedną ludzkość z Bogiem, czyli dokona czegoś nieskończonego większego niż wyniesienie Izraela do wielkiej potęgi politycznej. Kiedy przyszedł — niewielu tylko dojrzało w nim spełnienie się obietnicy Bożej.

(mb)

CZŁOWIEK, SŁOWO I BÓG

(Dokonczenie ze str. 3)

wi przekazywać to wszystko, co duchowe.

Oczywiście, że pewne uczucia, pewne poruszenia czy odruchy woli można również budzić takimi czy innymi symbolami materialnymi. Jednak nigdy nie będą one ani powszechne, ani dostępne, ani zrozumiałe dla wszystkich. Słowo rozumne i wolne a prawdziwe do tego stopnia jest wyrazem ducha i takie znaczenie ma w religii, że św. Jan mówi o Bogu mówi, że „na początku było Słowo, a Bogiem było Słowo”. Nato-

miast „Słowo Wcielone” — to druga osoba Trójcy św. — Syn Boży, który dla nas stał się człowiekiem.

Można mówić co się chce, ale nie wolno zapominać, że najdoskonalszym sposobem obcowania człowieka z Bogiem i Boga z człowiekiem jest słowo. Słowem Bóg objawia się człowiekowi, poucza go o sobie i wskazuje człowiekowi jego powołanie. Słowo wypowiedziane czy też wewnętrznie pomyślane tylko jest również dla człowieka tym darem za pomocą którego może całkowicie, świadomie i dobrowolnie duszę swoją otworzyć przed Bogiem.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

czymś, lecz raczej kimś. Gdy po raz pierwszy prawowierny Żyd stanie w obliczu tej relikwii, stosuje ten sam ceremoniał, co przy stracie kogoś z najbliższej rodziny.

Ów mur nazywa się Murem Placzu. Zwrócony ku zachodowi — gdy słońca skryje się za masywem gór judejskich — pokrywa się kroplami rosy. Legenda mówi, że sa to łzy, które wylewa ze współczucia, płacząc nad rozproszonymi po świecie dziećmi Izraela. Ale swą nazwę mur zawdzięcza nie tyle owym legendarnym łzom kamieni, lecz prawdziwym, ludzkim łzom, wylewanym tu przez całe pokolenia Żydów opłakujących zburzenie Jerozolimy i jej świą-

tyni w 70 roku. Od którego to wydarzenia Żydzi rozeszli się po całym świecie, tracąc swoją ojczyznę i swoje świętości.

Bywały czasy, że do Jeruzalem wstęp był Żydom wzbroniony. Z narażeniem życia, w ukryciu, przedostawali się wtedy do Świętego Miasta. To było dla nich szczęście warte ryzyka — przypaść do Muru, dotknąć go, zapłakać w jego obliczu nad losem rozbitego narodu.

Mur Placzu — położony w obrębie Starego Miasta — należał do terytorium Jordanii. Gdy wybuchła wojna Sześciu Dni z Arabami, Żydzi dobrze wiedzieli, że akcja na terenie Jerozolimy nie pójdzie tak łatwo jak na Synaju. Zdawali

sobie sprawę, że w Starej Jerozolimie trzeba będzie walczyć z Arabami nie w powietrzu, lecz w ciemnych i zdradliwych zaułkach i wprost na bagnety. Zrozumieli, że trzeba będzie poświęcić życie wielu młodych Izraelczyków jeśli się chce zdobyć Stare Miasto. I poświęcili. Zajęli wszystkie dzielnice, zdobyli swą świętość — Mur Placzu. I nie ma mowy, aby go oddali Jordanii. Twierdzą otwarcie, że nie uczynią tego za żadną cenę.

Jest Wielki Czwartek dla nas, dla Żydów — akurat święto, bo to dni starotestamentalnej Paschy. Idziemy właśnie pod Mur Placzu. Wolno doń podejść i nie-Żydom, pod warunkiem, że mężczyźni nakryją głowy. Ogromnie dużo ludzi. Sami Żydzi. Podchodzą do Muru, niektórzy rzeczywiście płaczą, biją oń głowami, dotykają. Inni modlą się na cały głos. Jeszcze inni ubijają interesy, bo to samorzutny punkt na rendez-vous dla Żydów przybywających do Jerozolimy z różnych stron świata.

Każdy Żyd, nawet niewierzący — a ci są liczni — będąc w Jeruzalem poczuwa się do obowiązku nawiedzenia Muru Placzu. Nie koniecznie wiedziony uczuciami pobożności, ile raczej pociągnięty szacunkiem dla przeszłości swego narodu, której uzmysłowieniem jest właśnie ów Mur. I kierowany uczuciem dumy ze zwycięstwa nad Arabami, bo od wojny Sześciu Dni, ów święty Mur i tego stał się symbolem.

Rozglądam się dookoła. Prawdziwy tłum Żydów, jakiego jeszcze nie widziałem. Wyraźnie rozpoznać można Żydów tutejszych od przybyłych z innych krajów. Ci ostatni — ubrani według najnowszej mody kraju zamieszkania. Ci zaś co stąd — ustrojeni w starotestamentowe fatalaszki, jak za króla Dawida.

Na dachach okolicznych domów, na balkonach i w oknach, spostrzegam żołnierzy izraelskich z karabinami gotowymi do strzału. W tłumie zaś cyrkuluje wielu panów w cywilu, których fizjonomia i ruchy demaskują służbę bezpieczeństwa. Jedni i drudzy czuwają. Wiedzą, że z Muru Placzu — symbolu świętości — uczynili także symbol polityczny. Więc słusznie rozumują, że jeżeli co, to właśnie ów symbol drażni Jordańczyków. I że ludzie z El Fatach na pewno go mają na oku.

S. S.

W. Zakrzewska

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOŚCIÓŁ W NOWEJ HUCIE

(Dokończenie ze str. 1.)

ofiarował go ordynariuszowi Archidiecezji Krakowskiej — księdzu Arcybiskupowi Karolowi Wojtyła, obecnie kardynałowi, oraz księdzu Gorzelnemu — proboszczowi parafii. Odbyło się to w grudniu 1965 roku na specjalnej audyencji — trzeciego dnia po zakończeniu drugiego soboru watykańskiego. Ojciec święty pobłogosławił dar i rzekł do proboszcza Gorzelnego:

— Zabierz ten kamień z sobą do Polski, niech będzie on kamieniem węgielnym, na którym stanie kościół Królowej Polski w Nowej Hucie

Ksiądz proboszcz do dziś ze wzruszeniem wspomina te słowa

Z wmurowaniem kamienia węgielnego ks. Gorzelny poczekał aż do wybetonowania fundamentów i stropu nad podziemią. Z tego co dotąd już wykonano, można zorientować się w zarysach powstającego kościoła. Jego kształt przypomina łódź Piotrową i jest dziełem bardzo nowoczesnym — przy uwzględnieniu jednak elementów tradycyjnej architektury ludowej. A więc na przykład strop ma być pokryty modrzewiowymi deszczufeczkami, co będzie nawiązaniem do gontów na dachach wiejskich kościołków. Dolna kondygnacja i obszerny chór nad nawą zwiększą pojemność świątyni, która pomieści bardzo wielu wiernych.

Autorem projektu kościoła jest krakowski architekt — mgr inż. Wojciech Pietrzyk, konstruktorem — mgr inż. Jan Grabacki, a budowę kieruje mgr inż. Jan Norek. Robociznę niefachową dają przede wszystkim ochotnicy. Pierwszy za łopatę chwycił ks. kardynał Karol Wojtyła. Pośród wolontariuszy, którzy już pracowali na budowie, znalazł się i biskup z Budapesztu, i grupa przedstawicieli amerykańskiej wspólnoty chrześ-

cijańskiej kwadrów, i młodzi Niemcy z NRD i NRF — skupieni w organizacji Suehnezeichen, co chyba najwierniej można przetłumaczyć jako organizację pokutniczą. Przede wszystkim jednak budują kościół parafianie z Bienczyc i przynależnych do parafii okolicznych osiedli. Kogo nie stać na wysiłek fizyczny, ten wspiera budowę datkiem pieniężnym. Ukończenie budowy kościoła przewiduje się na rok 1972. Jest to termin dość odległy, trzeba jednak pamiętać, że wraz z gmachem samego kościoła mają stanąć pomocnicze budynki parafialne, a przede wszystkim sale katechetyczne.

W bezpośrednim sąsiedztwie budowy toczy się normalne życie parafialne. Księża odpowiadają nabożeństwa, katechizują, załatwiają formalności w kancelarii itd.

Wysiłek finansowy związany z tą imponującą inwestycją pomaga dźwigać Polonia zagraniczna z różnych części świata, zachęcona do tego przez ks. Biskupa Rubina. Lecz oczywiście główny ciężar ponoszą parafianie. Łożą oni ofiarnie na budowę kościoła i nie tylko zresztą na ten cel, bo zawsze ofiarnie spieszą z pomocą bliźnim ciężko doświadczonym przez życie. Wspomnijmy tu choćby, że zbiórka na rzecz głodujących w Indiach dała piękne wyniki, przy czym parafianie nowohucy zadokumentowali swoją solidarność z prasą katolicką, która stwierdziła, że „pośpieszenie z pomocą najbardziej potrzebującym na świecie jest ewangelicznym nakazem miłości Boga i bliźniego, a zarazem wkładem w dzieło braterskiego zjednoczenia całej rodziny ludzkiej”.

Pracownicy Huty co prawda dobrze sytuowani finansowo, ale też i ich ofiarność na cele wyższego rzędu jest niepomniejsza.

ADAM I EWA

Myślę o nich. O naszych ojcach i matkach. O tych dobrych, spokojnych i zatroskanych o los najbliższych. O tych smutnych, złamanych cierpieniem, narzekających na siebie nawzajem: „że to on winien... że to ona winna”... Myślę o tylu spotkaniach z nimi w Polsce i tutaj we Francji — w czasie Misji, rekolekcji św. czy po prostu w czasie prywatnych rozmów.

„Dobrze ojcowie wygarnęli tym naszym chłopom”... — słyszałem nieraz. „Tak, wszystko przez te baby!” — przytakiwał inny, gdy przypominaliśmy upadek pierwszych rodziców.

Kto lepszy? A kto gorszy? — każde twierdzenie można tu udowodnić. Nie prowadzi to jednak do porozumienia, tylko do utrwalenia nieporozumień.

Zaczynam myśleć, szperać we wspomnieniach... Nazywam ich w myślach, jak kiedyś byli nazwani: Adam i Ewa.

EWA: Wie od dzieciństwa, czy jest czy nie jest ładną dziewczynką, piękną kobietą. Wielką rolę w jej życiu odgrywa i to co „nie wolno” i to co „nie wypada” (np. mniejsze skłonności do pijaństwa, bo zna powiedzenie: „Nic okropniejszego jak pijana kobieta”).

ADAM: Nie zależy mu wiele na tym, czy jest ładny czy brzydki, pragnie raczej imponować siłą i sprawnością.

OBOJE: Godni są uznania i pochwał; dlatego tak łatwo poddali się pokusie: „będziecie jako bogowie”. Nadal wierzą słowom, w rodzaju: „takiej dziewczyny jak ty jeszcze nie spotkałem... o takim jak ty marzyłam”... itd. itp.

A że w życiu nie zawsze osiągamy to, czego pragniemy — Adam i Ewa pragną być podziwiani i rozumiani przynajmniej przez samych siebie.

ADAM: Domaga się wiary w jego możliwości i uzdolnienia (a więc co wam szkodzi, drogie Ewy, pochwalcie Adama)

EWA: Nie zniesie porównania z inną kobietą na własną niekorzyść (a więc — nie mów nigdy Adamie: „tamta to potrafi gospodarzyć!”...)

A gdy oboje się trzudzą, to najczęściej dlatego że:

ADAM: chce być w życiu kimś — wielkim, ważnym!

EWA: chce być w życiu kimś (i to najważniejszym!), ale dla kogoś. Najchętniej i najlepiej pracuje wtedy, gdy jej wysiłek jest skierowany do kogoś bliskiego — męża, dzieci. Cierpi jeżeli jej starania są lekceważone.

Stąd najczęściej ośrodkiem zainteresowania dla:

ADAM: są sprawy zewnętrzne, sprawy świata; a dla —

EWA: świat wewnętrzny, najbliższy. Trafnie określa to powiedzenie: „Sercem mężczyzny są sprawy świata, światem kobiety są sprawy jej serca”.

ADAM: będzie ciągle mówić o swej pracy, syndykatach, sporcie czy polityce i chętnie ucieka do większego grona słuchaczy, np. do kafejki.

EWA: Codzienne życie, starania o dom, męża i dzieci czynią ją wcześniej realistką — poznaje własną niewystar-

czalność i znikomość swoich wysiłków, by zabezpieczyć szczęście swym bliżni i dlatego szybciej niż mężczyzna szuka oparcia w wartościach religijnych, w życiu sakramentalnym — życiu z Bogiem.

Gdy Adam będzie tokował i piał przy bufecie, w gronie podobnych do siebie „reformatorów świata”, — Ewa chętniej weźmie udział w jakimś nabożeństwie, rekolekcjach i swoje trudy codzienne powierzy Bogu, który jest wzorem prawdziwej miłości do człowieka.

A największą przeszkodą do wzajemnego zrozumienia się Adama i Ewy jest naiwna wiara, że miłość powinna ludzi identyfikować, zrównać pod każdym względem. Przecie najpiękniejsza nawet miłość nie stanowi całkowitej wiedzy o drugim człowieku!

Natomiast los tej miłości zależy od tego, czy Adam i Ewa będą starali się wciąż zdobywać wiedzę o sobie, o swej godności i posłannictwie, czy potrafią nawzajem swą godność uszanować i w posłannictwie się wspierać, by osiągnąć pełnię — w Bogu.

o. Edward

Życia emigracji

WIELKA BRYTANIA

Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii

UCHWAŁY RADY I.P.A.K.

XXII Rada Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii, w której skład wchodzi przedstawiciele wszystkich polskich organizacji i instytucji katolickich oraz delegacji Polskich Ośrodków Katolickich w tym kraju, zebrana w dniu 18 maja 1969 r. w Swindon, Wiltshire, popowzięła następujące uchwały:

I
Rada Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii wyraża ubolewanie z powodu szeregu wystąpień w niektórych pismach polskich na emigracji, atakujących Prymasa Polski i jej Episkopat, jego Biskupów-delegatów dla duszpasterstwa emigracji oraz duszpasterstwo polskie na uchodźstwie.

W ocenie Rady, ataki te charakteryzuje brak zrozumienia sytuacji Kościoła w Polsce oraz brak znajomości podstawowych zasad regulujących stosunek Kościoła do państwa i do polityki, a nawet zawierają one fałszywe przedstawienie niektórych faktów. Ataki te sięgają zamieszanie, dzielą naszą społeczność i utrudniają celowe działanie w momentach próby.

Wzywamy te pisma do zaprzestania tej szkodliwej akcji, a odpowiedzialnych za nią do zejścia z tej niebezpiecznej drogi.

II

Rada Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii z radością wita zapowiedź złożenia hołdu Ojcu św. Pa-

włowi VI w sierpniu 1969 r. przez młodzież polską, zbraną na Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego, zwołanym z okazji 25-tej rocznicy zwycięskiej bitwy pod Monte Cassino.

Młodzież harcerska wraz z Młodzieżą Katolickiego Kursu w Loreto złoży ten hołd Ojcu Chrześcijaństwa w imieniu całej Młodzieży Polskiej. Ta wielotysięczna audyencja w Castel Gandolfo będzie manifestacją naszych uczuć i dowodem, że „rodzina polska na wygnaniu” w drodze do wolnej Polski żyje i pracuje dla chwały Bożej i jedności Kościoła Chrystusowego.

FRANCJA

STOWARZYSZENIE „MILLENIUM” z Marles-Calonne-Auchel — dziękuje!

Najserdeczniej dziękujemy polskim stowarzyszeniom — rodakom — artystom — instytucjom — księgarniom — prasie za ekspozycje, pomoc i czynny udział w Tygodniu Kultury Polonii Francuskiej, który odbył się w Marles-Mines w domu Młodzieży i Kultury w dniach od 15 do 21 maja 1969 r.

Wystawa i codzienne manifestacje kulturalne dały żywy obraz wkładu Polaków i Francuzów pochodzenia polskiego do kultury Francji, oraz wykazały bogaty polski dorobek kulturalny i tradycje Polonii francuskiej, które powinniśmy czule zachowywać jako cenny skarb i spuściznę przodków.

Liczne rzesze zwiedzających z różnych sfer polskich i francuskich, pozytywne odgłosy w prasie, reportarze w telewizji i radio, duży udział w wieczorach artystycznych, gratulacje i zachęty wpisane przez osobistości w kronice stowarzyszenia, są dowodem, że ta pierwsza inicjatywa we Francji była na czasie.

III

1-go lipca br. przypada 400-lecie Unii Lubelskiej; rocznica ta nie jest należycie obchodzona w Polsce. Zjazd Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii zwraca się do ogółu polskiego społeczeństwa z gorącym apelem o pamięć o tym wielkim wydarzeniu, jednym z najważniejszych faktów polskiej historii, a zarazem jednym z czynników, który utorował drogę do wielkiego rozszerzenia się wpływu Kościoła katolickiego na rozległych połaciach wschodniej Europy.

Wyrażając jeszcze raz naszą wdzięczność, ślemy zarazem najserdeczniejsze pozdrowienia.

Członkowie Stowarzyszenia Millennium
Marles-Calonne-Auchel

CMENARZYSKO SPRZED 2.5 TYS. LAT

Prace koszalińskich archeologów z każdym rokiem przynoszą ciekawsze odkrycia. Badania prowadzone obecnie w kilkunastu punktach na terenie całego województwa rzucają wiele światła na pradzieje tych ziem, potwierdzając istnienie starej kultury słowiańskiej, której ślady napotyka się na każdym kroku. Jeszcze jednym tego potwierdzeniem jest dokonane ostatnio odkrycie w okolicach wsi Ruszce (pow. słupski), gdzie natrafiono na grób skrzynkowy prastłowiańskiej kultury pomorskiej, pozostałość po cmentarzysku sprzed 2,5 tys. lat. Znalaziona w nim dobrze zachowana urna gliniana z prochami wzbogaciła ekspozycje archeologiczne Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

O CZYM TO DUMAC NA PARYSKIM BRUKU

Gagatek

— O moja pani, żeby pani wiedziała, co on zrobił!

— A cóż takiego?

— Gdybym to wszystko mogła opowiedzieć... Ale po prawdzie, to szkoda języka. Żeby pani wiedziała, toż z niego jest prawdziwy gagatek.

Gagatek! Cóż to znowu za stworzenie? Na pewno wam się już to słowo obito niejednokrotnie o uszy i zastanawialiście się nad jego znaczeniem. Może do dnia dzisiejszego nie wiecie, co to jest. Sprawa łatwa. Wyjaśnimy ją poniżej.

W wiekach średnich istniały uniwersytety, kolegia i szkoły parafialne, w których kształcili się studenci pod opieką księży profesorów. Program tych szkół był odpowiednio określony i wzorowany szczególnie na uczelniach tego rodzaju we Włoszech i Francji.

Szkoły typu parafialnego cieszyły się największym popytem gdyż uczęszczała do nich również młodzież chłopska, należąca do warstw ubogich. Po ukończeniu szkoły parafialnej można było zostać pisarzem, a nawet po pewnej praktyce i księdzem. Studenci bowiem ze szkół parafialnych, których nazywano żakami, obowiązani byli do służenia kapłanom przy mszach, procesjach, pogrzebach, sprawując funkcje kościelne.

Opłaty za szkołę były różne, zależnie od poziomu, i sięgały od 5 do 10 gr. Dla porównania dodajmy, że przeciętny zarobek ówczesnego robotnika wynosił 1 grosz dziennie. Trzeba było dużo się natrudzić, żeby opłacić szkołę, mieszkanie i wyżywienie. Jednak ci młodzi ludzie z podziwu godną wytrwałością dawali sobie radę. I oto przychodzimy do sprawy Gagatka.

Gagatek był żakiem. Prawdziwe jego nazwisko brzmiało Stanisław Kleczkowski. Owcześni przezywali go Gagatkem, z powodu zawikłanej pewnej sprawy. Oto Gagatek przyjął pracę u bogatego winiarza krakowskiego. Dostawał on dziennie od właściciela kilka kufla piwa, za które uiszczał zapłatę wieczorem. Pewnego dnia nie uiszczył. Winiarz podał go do sądu. Nie mając świadków, sprawę przegrał. Teraz z kolei Gagatek skarży go o zniesławienie. Winiarz go skarży za oszczerstwo. I oto sprawa zaczyna stawać się głośnie w całym kraju. Jak się ona zakończyła niewiadomo. Jedno tylko wiemy: Kleczkowski został przezwanym Gagatkem, i tą nazwą określamy dzisiaj jeszcze pewną kategorię ludzi.

J. Majcherczyk

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{er})

Telefon: RICHelieu 83.85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI
O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

AVOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Jerzy K. MACIEJEWSKI

Iżża z dawna garnkami słynie

Dzień był mroźny. Schodząc z biura Spółdzielni „Chałupnik” w Iżży do położonej na parterze „wzorcowni”, trzeba było otulić się w płaszcz. Sama wzorcownia jest właściwie regionalnym muzeum garncarskiej sztuki ludowej. W 10 dużych gablotach daje przegląd twórczości poszczególnych garncarzy.

Trudno mówić o sztuce garncarskiej Iżży bez wprowadzenia w dzieje tego miasteczka. Leży ono w dolinie, nad którą wznoszą się ruiny zamku i okrągła, w niezłym zachowaniu stanie, wieża. Iżża to stary gród. Już w XIII wieku była własnością biskupa krakowskiego. Jak większość grodów polskich, wielokrotnie była niszczona przez najeźdźców: w 1241 r. byli to Tatarzy, w 1655 Szwedzi, w 1831 — wojska carskie. Równie często nawiedzały ją pożary. Niektóre tak gwałtowne, że — jak np. w 1621 r. — w perzynę obróciły całe miasto. Nic dziwnego, że nie ocalały w Iżży prawie żadne budowle zabytkowe. W XIV wieku biskup Mokrski opasał miasto murem i basztami, z których obecnie nic nie pozostało. Resztki zamku, wzniesionego w połowie XIV wieku przez biskupa Jana Grota, wskazują, że był to niegdyś rozległy zespół obłonny. Do dziś widnieją wejścia do podziemiennych lochów, na chłopa wysoko.

Iżża niejednokrotnie gościła królów polskich. Miała w wiekach XV i XVI okres swej świetności i miała takie urzędnika, jak wodociągi i łaźnię. Ale któż o tych dziejach w dzisiejszej, liczącej ok. 4 tys. ludności mieście pamięta? Pamiętają jednak ludzie, że Iżża przez kilka wieków była jednym z najważniejszych ośrodków garncarstwa w kraju. Cech garncarzy utworzony został na przełomie XIV-XV wieku, a o sławie garncarstwa iżżeckiego świadczą liczne wzmianki w dawnej literaturze. Ale tylko wzmianki, ponieważ pożoga zniszczyła wszystkie dokumenty miejskie i cechowe.

W okresie największego rozkwitu miasta garnki za panowania Zygmunta sprzedawano pod znakiem krakowskim i już wtedy rozwijał się eksport: przez Gdańsk do Szwecji i dalej. Licz-

ba garncarzy z biegiem lat ulegała znacznym wahaniom. W 1861 r. było w Iżży 50 mistrzów, tyłuż czeladzi i 30 terminatorów, w 1928 r. już tylko 23 majstrów i czeladzi, tuż przed wojną — 11, a po wojnie — zaledwie 5.

Byli to: Konstanty Ciepłowski — niezrównany specjalista od różnego rodzaju ptaszków, który zginął tragicznie w 1966 r. przysypany gliną w wykopie; F. Godzisz, Wincenty Kitkowski, również ptasznik, któremu obecnie wiek i sytuacja materialna mocno podcięły skrzydła; St. Luba, który ze względu na nieuleczalną chorobę przestał pracować; oraz nestor garncarzy iżżeckich — Stanisław Pastuszkiewicz, zmarły w 1962 r. W Iżży tylko przy jego domu zachował się stary piec do wypalania garnków. Piec ten jest bardzo oryginalnego kształtu. Takich już nikt nie buduje i nie potrafiłby wybudować. Inni miejscowi garncarze korzystają z pieców polowych, wygrzebanych w ziemi. W 1946 r. powróciła do Iżży z Niemiec wywieziona tam na roboty przymusowe Jadwiga Kosiarska — również b. zdolna ceramiczka (bo tak obecnie nazywa się garncarka). Ojca jej, wybitnego garncarza, rozstrzelali Niemcy w 1939 roku po wkroczeniu do Iżży.

Obecnie zastąpił tu tylko troje garncarzy: W. Kitkowskiego, J. Kosiarską i wdowę po Ciepłowskim, która pracuje z synem. A choć garncarstwo wygasa w Iżży, istnieją w tej części Kielecczyzny inne ośrodki w Chaupkach, Sobótcie, Koszarach i Nadkoszarach, w Kątach, Kątach Denkowskich, Rędociźnie i wielu innych.

Iżża miała to szczęście, że przed II wojną światową zaopiekowało się nią Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, udzielając pomocy technicznej i przysyłając instruktorów. Urządzono wystawy iżżeckich garncarzy w kraju i zagranicą. Po wojnie zrzeszyli się oni w istniejącej od 1950 r. Spółdzielni „Chałupnik”, której kierownikiem artystycznym przez długie lata był Jan A. Zaremba. Miał — jak powiedział członek zarządu, Stanisław Sokołowski — pieczę nad „ludowością” tych wyrobów (on

też urządził zaczątki wzorcowni). Chodziło o wyeliminowanie z produkcji zrzeszonych garncarzy wszelkich wyrobów oraz zdobnictwa, opartych na formach naczyń fabrycznych.

— Czy zdarzają się odchylenia od tej „ludowości”?

— Oczywiście, ale wyrobów takich Spółdzielnia nie zamawia. Na przykład wówczas, gdy figurki zwierząt są zbyt realistyczne. Jedyne odchylenie — to barany, które wyrabia Stanisław Seweryński z Odrowąża. Trochę też ich lepią Henryk Rokita i Stefan Kwapisz.

Cała ceramika figuralna, tj. świątki, figurki postaci z życia wsi, kapliczki, kropielniczki, zwierzęta — wszystko to jest polewane, barwne. Garnki nie polewane w potocznym języku nazywają się „zgrzebnymi”.

— Właściwe stosowanie polew to duża sztuka. Wymaga dużego doświadczenia, dokładnej znajomości tworzywa oraz zrównoważenia topliwości zarówno gliny, jak i składników szkliwa. Sztukę tę posiadli w wysokim stopniu garncarze iżżeczcy.

Obecnie Spółdzielnia zrzesza ok. 50 ceramiczków, mają też ponad 20 chałupniczek, które wykonują pełne wdzięku słomiane laleczki. Wysokość zarobków trudno określić. Zależy to od ilości przepracowanych godzin, od tego również czy chałupnik pracuje sam, czy też pomaga mu ktoś z rodziny. Ale przy obecnym popycie na ceramikę ludową zarobki mogłyby być dość wysokie, gdyby garncarze pracowali bardziej systematycznie. Cóż, często daje o sobie znać artystyczna natura. Zamiast lepić ptaszki czy świątki woli on iść na słoneczko i paść kozy.

Obroty Spółdzielni, początkowo niezbyt wysokie, obecnie kształtują się w granicach 3-4 mln zł. rocznie. Dużo wyrobów wysyła się na eksport. W ub. roku za ok. 150 tys. zł według cen płaconych w Iżży przez Cepelię czy Coopexim. W bieżący mrok plan wywozu z pewnością zostanie przekroczony. Wysyła się głównie do USA i Belgii (gdzie Cepelia posiada własne, piękne sklepy), do Francji, Japonii, Szwecji i w ogóle na cały świat, łącznie z Australią.

— A na co zagranica głównie „leci”? — spytałem.

— USA — na barany od Seweryńskiego, Francja — na świątki, Japonia — na ptaszki Żelaznej zasady jednak nie ma.

Kiedy w 1961 r. w Kielcach organizowano konkurs na ceramikę ludową, wiozący po raz pierwszy swe eksponaty Władysław Misiółwicz z Rędociźni nie wziął jednak udziału w konkursie. Spotkał bowiem po drodze jakąś wycieczkę polonijną z Ameryki i uczestnicy jej wykupili od niego wszystkie garnki...